

Dbamy o banki i ich klientów

Rozmowa z dr. Krzysztofem MARKOWSKIM,
prezesem zarządu Biura Informacji
Kredytowej BIK SA

► Korzystanie banków z baz informacji o przedsiębiorcach pozwoliłoby lepiej ocenić ryzyko oraz zwiększyć dostępność kredytu dla około 2 milionów małych i średnich firm.

Czy, według pana, gospodarka światowa wyjdzie szybko z kryzysu, czy raczej należy spodziewać się dalszych problemów, także w Polsce?

Uważam, że są podstawy do optymizmu. Przede wszystkim dysponujemy instrumentami i narzędziami polityki ekonomicznej, które pozwalają przezwyciężyć problemy lub zapobiec narastaniu negatywnych zjawisk i napięć w gospodarce, w sposób naturalny pojawiających się w jej procesach rozwojowych. Co ważne, narzędzia te okazują się skuteczne.

Tymi zagadnieniami zajmowałem się już 30 lat temu, w innych warunkach, w innej epoce. Poświęciłem im swoją rozprawę doktorską o mało wtedy medialnym tytule: „Współczesny interwencjonizm państwowy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych”. Napisałem ją w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w czasach, kiedy nikt, poza wąską grupą wizjonerów, nie wyobrażał sobie, że w Polsce zmieni się ustrój ekonomiczny. Zrozumiałe więc, że w tamtych warunkach taki temat niekoniecznie cieszył się, wśród niektórych naukowców, uznaniem. Mimo trudnej wymiany poglądów, rozprawa doktorska została jednogłośnie zaakceptowana.

I tak rozpoczęła się pana kariera naukowa: praca na uczelni i w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Jakie są pana refleksje z tamtego okresu?

Także wtedy można było robić wiele pożytecznych rzeczy, mając mocne argumenty bronić swoich poglądów, o czym świadczy m.in. moja praca doktorska, której obszerny fragment ukazał się także w formie książki pt. „Rola państwa w gospodarce kapitalistycznej”. Miała ona dwa wydania i była w Szkole Głównej Handlowej podręcznikiem do polityki ekonomicznej.

Dziesięć lat pracowałem w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Był to ciekawy okres, szczególnie gdy kierował nim prof. Józef Pajestka. Odbywały się bardzo interesujące, burzliwe dyskusje, w których często uczestniczyli – z jednej strony – zagorzali komuniści, z drugiej – zagorzali liberałowie. Był to niewątpliwie interesujący etap w moim naukowym rozwoju.

Co więc skłoniło pana do „porzucenia” po 22 latach pracy naukowej i przejścia do pracy w bankowości?

Przypadek i tzw. przyziemne potrzeby, czyli konieczność zapewnienia bytu rodzinie. Niemożliwe



okazało się także, przynajmniej dla mnie, pogodzenie pełnej aktywności naukowej z aktywnością w biznesie. Uważam, że jest to bardzo trudne, gdy jest się w zarządzie największego banku w Polsce.

Będąc wiceprezesem PKO BP, a następnie prezesem zarządu Biura Informacji Kredytowej, nie zerwał pan jednak całkowicie kontaktów ze światem nauki...

Oczywiście, że nie. Nie zamierzam zrezygnować z tego, co zawsze lubiłem. Nadal publikuję, dużo czytam, uczestniczę w naukowych debatach i przedsięwzięciach. Na tyle, na ile wystarcza mi czasu. Praca w bankowości bardzo mnie bowiem pochłonięła.

Mówi się, że każdy kryzys finansowy jest wielką porażką zarządzania ryzykiem. Jakie nowe wyzwania i możliwości stoją przed zarządzaniem ryzykiem? Tym m.in. tematem zajmować się będą uczestnicy organizowanego przez Biuro Informacji Kredytowej IV Kongresu Ryzyka Bankowego.

Kiedyś zetknąłem się z bardzo trafnym określeniem, że ryzyko to surowiec naturalny dla banków. Gdyby więc nie było ryzyka, to nie byłoby żadnych racjonalnych przesłanek do istnienia takich instytucji jak banki. Banki bowiem – tu cytat z podręcznika – to instytucje, które transformują ryzyko i są swoistym amortyzatorem. To instytucje, które gospodarują powierzonymi środkami i na których spoczywa ogromna odpowiedzialność. To instytucje, które w ponad 90 proc. obracają powierzonymi środkami, a minimalny poziom ich funduszy własnych wynosi 8%. Dlatego banki, jako instytucje zaufania publicznego, zawsze były poddawane szczególnym regulacjom. Mają szczególne uprawnienia, m.in. w dostępie do informacji, ale i szczególne obowiązki.

Banki zawsze były więc zobowiązane przepisami prawa do zarządzania ryzykiem. W wyniku negatywnych doświadczeń z przeszłości, były one systematycznie udoskonalane. Kiedyś w prawie bankowym nie było przepisu, że bank musi posiadać system zarządzania wszelkimi rodzajami ryzyka, na jakie jest narażony. To nie jest bowiem tylko ryzyko kredytowe, ale także operacyjne, kursowe czy wreszcie, ryzyko płynności.

Powtarzam, banki z definicji są narażone na ryzyko. Bez ryzyka nie byłoby działalności bankowej, nie byłoby podstaw do wynagrodzenia dla banków. Są one bowiem wynagradzane za to, że to ryzyko

biorą na siebie. Powierzone bankom depozyty nie mogą być amortyzatorem tego ryzyka, amortyzatorem musi być kapitał. Stąd ogromny nacisk na fundusze własne w bankach, od nich powinien być uzależniony ich apetyt na ryzyko.

Jest to szczególnie ważne obecnie, gdy mamy do czynienia ze światowym kryzysem finansowym.

Jak ocenia pan wpływ światowego kryzysu finansowego na polski sektor bankowy?

Kryzys dotknął nas z dużo mniejszą siłą niż inne kraje. Nie doświadczyliśmy spektakularnych upadłości banków i poważnych problemów w funkcjonowaniu systemu bankowego i nie sądzę, że mogą nam grozić. Polskie banki zarządzane są bowiem w sposób profesjonalny, a nadzór bankowy bardzo dobrze wypełnia swoje zadania.

Jednak w zglobalizowanej gospodarce, której częścią jest także Polska, ogólnosiękatowe gospodarcze zawirowania mają wpływ na naszą gospodarkę, w tym także na sektor bankowy. Tym bardziej że sektor ten w ok. 70 proc. jest w rękach zagranicznego kapitału. Siłą rzeczy więc, działające w Polsce „wypustki” światowych korporacji muszą podporządkować się polityce „centrali”. Stąd obserwowane na polskim rynku fuzje banków czy ograniczanie nieopłacalnych dla nich usług.

Światowy kryzys wpływa na zachowania zarówno banków, jak i ich klientów. Chociaż cieszymy się, że nie dotknął nas, tak jak inne kraje, to jednak i my ponosimy jego konsekwencje. Także w Polsce wystąpiło bowiem osłabienie rozwoju gospodarczego, co przełożyło się m.in. na spadek zatrudnienia, osłabienie popytu wewnętrznego i zmniejszenie eksportu. Zwiększyła się liczba osób i firm, które mają problemy ze spłatą kredytów.

Czy w związku z tym zwiększyło się zapotrzebowanie banków na informacje o klientach, którymi dysponuje kierowane przez pana biuro?

W obecnej sytuacji banki coraz częściej chcą mieć pogłębioną informację zarówno o osobach, które przychodzą po kredyt, jak i tych, które są już w ich portfelach. Obserwujemy wzrost bieżących zapytań banków o klientów, co oczywiście świadczy o ciągle dużym popycie na kredyt. Chcą one jednak wiedzieć, czy klient nie ma problemów ze spłatą dotychczasowych zobowiązań, czy nie jest to klient hołdujący amerykańskiemu modelowi „życia na kredyt”, zadłużony w wielu bankach, spłacający kredyt zaciąganyymi w różnych bankach kolejnymi kredytami.

Banki, mając świadomość wyższego ryzyka bardziej niż w przeszłości próbują więc prześwietlać klientów. Normalną procedurą staje się monitorowanie klientów dzięki raportom przygotowywanym w Biurze Informacji Kredytowej. Tzw. monitoring portfela zleca nam coraz więcej banków. Dzięki jego analizie bank jest w stanie ocenić sytuację klientów oraz stwierdzić, jaka ich część może stać się dla niego problemem. Może w porę podjąć działania zabezpieczające przed ryzykiem, że klient nie spłaci zobowiązania.

Jesteśmy instytucją służebną wobec banków i odpowiadamy na ich potrzeby. Nasze produkty mają im zapewniać bezpieczne funkcjonowanie, czyli wyeliminować zagrożenia dzięki wiarygodnej informacji o klientach. To wiąże się z gwarancją bezpieczeństwa dla klientów trzymających w bankach depozyty, zaufaniem do instytucji rynku finansowego. Oznacza to, że sprawdził się nasz system informacji dotyczący klientów indywidualnych.

Gorzej idzie tworzenie systemu informacji o przedsiębiorcach, dzięki któremu mieliby oni lepszy dostęp do finansowania...

Na razie przystąpiły do niego trzy banki, wnosząc informacje o stu tysiącach przedsiębiorców. Inne są na etapie podejmowania decyzji. Mam nadzieję, że ten projekt wkrótce uda się doprowadzić do pomyslnego finału.

Rzeczywiście, zasilenie tego systemu przez banki pełną informacją o przedsiębiorcach przyniosłoby przełom, jeśli chodzi o ofertę produktową i ich dostęp do finansowania. Potwierdzają to badania Banku Światowego i doświadczenia innych krajów. Wynika z nich, że o dostępie do kredytu, a tym samym o rozwoju gospodarki, decydują przede wszystkim dwa czynniki: bazy danych na temat przedsiębiorców oraz rozsądne regulacje prawne związane z zabezpieczeniami przy udzielaniu kredytów. Zabezpieczenie prawne jest bowiem ważnym elementem zarządzania ryzykiem kredytowym. Natomiast korzystanie banków z baz informacji na temat przedsiębiorców pozwoliłoby lepiej ocenić ryzyko oraz zwiększyć dostępność kredytu dla około 2 milionów małych i średnich przedsiębiorstw.

Korzyści płynące z takiego systemu dostrzegła Komisja Nadzoru Finansowego, zachęcając banki do tworzenia bazy informacji o przedsiębiorcach.

Jest to bowiem luka w systemie zabezpieczeń infrastruktury sektora bankowego. System informacji o przedsiębiorcach to jakby drugi filar naszej działalności.

Przy okazji warto podkreślić także znaczenie dostępu do informacji gospodarczej, którą gromadzi InfoMonitor Biuro Informacji Gospodarczej. Jest to uzupełnienie tego, co oferuje nasze biuro. Daje pełny obraz klienta.

Cenimy sobie współpracę z instytucjami, które kreują i nadzorują polski rynek finansowy; z Narodowym Bankiem Polskim, z Komisją Nadzoru Finansowego, a także z Bankowym Funduszem Gwarrantyjnym.

Od niedawna jest pan członkiem władz Stowarzyszenia Europejskich Biur Kredytowych (ACCIS). Jak BIK wypada na tle innych instytucji tego typu w Europie?

Porównania międzynarodowe są trudne, bo systemy informacji w każdym kraju funkcjonują na podstawie odmiennych rozwiązań prawnych, szczególnie w obszarze ochrony danych osobowych.

dokończenie na str. 15

► Otwarcie rynku usług finansowych bez dostępu do danych o klientach w układzie międzynarodowym byłoby w dużym stopniu tylko teoretyczne.

rynki specyficznych aktywów powodują teoretycznie nieskończenie wysokie koszty transakcji.

Po napisaniu głównych prac przez O. Williamsona (m.in. *Markets and Hierarchies*, 1975, *The Economics Institutions of Capitalism: Firms, Markets, Relational Contracting*, 1985) pojawiły się inne teorie przedsiębiorstwa, np. kapitału intelektualnego czy teorie przedsiębiorstw jako użyteczności gospodarstw domowych, które próbują wychodzić poza teorię O. Williamsona. Wskazują one np., że coraz częściej i specyficzne aktywa stają się przedmiotem transakcji rynkowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że największe zasługi dla ukazania instytucjonalnej roli przedsiębiorstwa w bogatej strukturze instytucjonalnej gospodarki mają O. Williamson z R. Coase'm.

Elinor Ostrom prowadziła wieloletnie i żmudne badania empiryczne dotyczące zarządzania zasobami wspólnymi, takimi jak np. pa-

stwiska, lasy, jeziora, łowiska rybne w Maine czy systemy irygacyjne w Nepalu itp. Badania te uogólniała i podbudowywała teoretycznie (*Governing the Commons: The Evolution of Institutions for Collective Action*, 1990), wykorzystując teorię gier, która pozwoliła co najmniej ośmiu innym ekonomistom otrzymać Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii. W swoich pracach pokazała, że instytucja kooperacji wspólnot lokalnych może niekiedy znakomicie rozwiązywać jeden z żelaznych problemów tzw. zawodności rynku, jakim są dobra publiczne. Rozwiązanie tego problemu nie musi polegać na tym – jak często twierdzi się w teorii ekonomii – że skoro w przypadku dóbr publicznych rynek traci skuteczną zdolność regulacyjną, to jego administrowaniem musi zająć się państwo. Analizowane empirycznie przez E. Ostrom wspólnoty, dobrze kooperujące w zarządzaniu tymi dobra-

mi publicznymi, to inna, lepsza regulująca instytucja niż zawodny rynek i nieefektywne państwo. Gdyby bowiem państwo chciało zarządzać tymi wspólnymi dobrami, musiałoby np. ponieść dodatkowo wysokie koszty transakcyjne związane ze zbieraniem podatków od członków wspólnoty.

Potencjalne bogactwo instytucjonalne gospodarki, wyłaniające się z badań tegorocznych noblistów wskazuje na ogromne marnotrawstwo bogactwa kraju, jakim jest niewykorzystywanie wielu instytucji, np. kooperacji społeczności lokalnych, prywatyzacji wielu przedsiębiorstw, przedsiębiorczej administracji, menedżerskiej skuteczności poszukiwania efektywnych granic przedsiębiorstwa itp.

Prof. dr hab. Adam Noga jest dyrektorem Kolegium Zarządzania i Finansów w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie.

Dbamy o banki i ich klientów

dookończenie ze str. 12

Na przykład w Szwecji jest w tej dziedzinie bardzo duża swoboda, a w Niemczech wręcz przeciwnie. Choć wszystkich obowiązuje dyrektywa o ochronie danych osobowych, to rozwiązania szczegółowe różnią się w poszczególnych krajach. Zasadą jest pogodzenie potrzeb uczestników życia gospodarczego z koniecznością ich dostępu do informacji o osobach, uwzględniającego ochronę danych osobowych. To nie jest proste, ale w wielu krajach, także u nas, udało się wypracować optymalny model.

Uważam, że polski model wymiany danych to rozwiązanie nowoczesne, z jednej strony, zaspokajające potrzeby sektora bankowego w dziedzinie dostępu do informacji, z drugiej – umożliwiające konsumentom kontrolę informacji przekazywanych na ich temat instytucjom finansowym.

Jakie są więc perspektywy rozwoju baz danych o kredytobiorcach i wymiany informacji na ich temat na Jednolitym Rynku Europejskim, o czym będzie pan mówić na IV Kongresie Ryzyka Bankowego?

Z pewnością trudno byłoby mówić o europejskim bankowym rynku usług finansowych bez dostępu do informacji o kliencie. Tą sprawą zajmowała się niedawno Komisja Europejska. Powołano nawet specjalną grupę ekspertów, która wypracowała zalecenia dotyczące najbardziej efektywnego modelu wymiany informacji. Jest to zgodne z naszymi poglądami w tej dziedzinie. Uważamy, że najkorzystniejszy model to wymiana informacji za pośredni-

ctwem funkcjonujących także w innych krajach takich instytucji jak nasze Biuro Informacji Kredytowej. Gwarantuje to bowiem respektowanie tak ważnych zasad, jak zasada wzajemności, zapewnienia bezpieczeństwa i zrozumienia treści informacji przez jej odbiorcę z innego kraju.

O niedyskryminacyjnym dostępie do informacji mówi także dyrektywa o kredycie konsumenckim, a także stanowisko Stowarzyszenia Europejskich Biur Kredytowych ACCIS.

Uważam, że otwarcie rynku usług finansowych bez dostępu do rynku danych o klientach w układzie międzynarodowym byłoby w dużym stopniu tylko teoretyczne.

W ramach ACCIS prowadzimy rozmowy na temat wymiany informacji z instytucjami tego typu, działającymi w Niemczech, Wielkiej Brytanii i Holandii. Mamy nadzieję, że niebawem uda nam się je sfinalizować i dojdzie do faktycznej wymiany danych w układzie międzynarodowym.

Jest to bardzo ważne. Na sektorze bankowym ciąży bowiem obowiązek zarządzania ryzykiem i odpowiedzialność za depozyty klientów. Nieocenioną pomocą dla banków w podejmowaniu decyzji są bazy danych o klientach. Jesteśmy po to, aby im dostarczać potrzebne informacje, niebawem także w wymiarze międzynarodowym.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
GRAŻYNA GARLIŃSKA

Banki, mając świadomość wyższego ryzyka bardziej niż w przeszłości próbują przeświecić klientów.